



tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

## Arcybiskup Tadeusz Gocłowski odznaczony Krzyżem Honorowym ZHR

# Dla druha kapłana

A pomyślałby ktoś, że jeden z nich jeszcze nie tak dawno miał zostać inżynierem w Australii, inny był ordynatorem w niemieckiej klinice, kolejny pragnął założyć rodzinę? Ostatecznie zdecydowali się na wspólnotowe życie w odradzającej się męskiej gałęzi Zakonu Ducha Świętego. Połączyło ich pragnienie, które towarzyszyło przed 800 laty założycielowi zakonu, dziś błogosławionemu o. Gwidonowi z Montpellier: nieść z natchnienia Ducha Świętego pociechę i miłosierdzie chorym, ubogim i opuszczonym. Więcej na s. IV-V. Równie ciekawa jest historia pani dr Marii Kozielskiej. Tegoroczna laureatka medalu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego śmieje się, że urodziła się w mundurze harcerskim. Jak sama podkreśla, gdyby była chłopcem, na pewno pracowałaby w wojsku. To, co wyniosła z harcerstwa, przydaje się jej w życiu. Więcej o tej szczególnej osobie w rozmowie z T. Pietrzakiem na s. VII. Zachęcam także do zainteresowania się wyjątkowymi rekolekcjami, które odbędą się na antenie Radia Plus. Od 13 marca do 10 kwietnia, czyli od pierwszej do piątej niedzieli Wielkiego Postu. Więcej na ten temat piszemy na s. VI.

**– Życie bez przygód byłoby strasznie głupie**  
– powiedział kiedyś sir Baden Powell, założyciel skautingu. Każdy, kto nosił zielony mundur, przyzna, że harcerstwo było jego największą przygodą.

**T**e słowa szczególnie zabrzmiały w Dzień Myśli Braterskiej 22 lutego w Filharmonii na Ołowiance. Tam spotkali się czynni oraz byli instruktorzy i instruktorki ZHR, by świętować jubileusz 100-lecia harcerstwa oraz 20. rocznicę powołania Okręgu Pomorskiego ZHR. Na uroczystości przybyli trzej gdańscy biskupi oraz przedstawiciele władz samorządowych. Wśród braci harcerskiej nie zabrakło obecnych prezydentów miast. – Czas działań

harcerskich ukształtował nasze charaktery i postawy – mówił Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni. Na sali byli jego dwaj zastępcy: Marek Sępa i Michał Guć, również harcerze. Wiceprezydent Gdańska Ewa Kamińska podkreślała, że jej cztery córki poszły w ślady rodziców i założyły harcerskie mundury. – To prawdziwa szkoła życia – mówiła zadowolona.

Podczas spotkania kilku osobom wręczono odznaczenia, jakie Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej przyznaje swoim przyjaciołom. Krzyżem Honorowym ZHR „Pro Amico” został odznaczony arcybiskup senior Tadeusz Gocłowski za wieloletnie wspieranie harcerskiej organizacji. – Ksiądz arcybiskup jest przyjacielem ZHR od początku jego powstania. Jako biskup gdański odprawił Mszę św. w czasie Zjazdu Założycielskiego ZHR w 1989 roku. Przez wiele lat corocznie odwiedzał pomorskie obozy harcerskie ZHR, gdzie najmłodszy har-

cerze oraz kandydaci na instruktorów zawsze mogli się z nim spotkać i porozmawiać na frapujące tematy – uzasadniał tę decyzję Zygmunt Żmuda-Trzebiatowski, radny Gdyni, ale i harcerz z krwi i kości.

– Szkoda, że tak mało czasu wam poświęciłem, ale obiecuje, że będę wspierał wasze poczynania – powiedział wyraźnie wzruszony wyróżnieniem abp Tadeusz Gocłowski.

Do Okręgu Pomorskiego ZHR należą około 1100 harcerek i 700 harcerzy, 95 czynnych instruktorek i 90 instruktorów. Tworzy go sześć hufców żeńskich, pięć hufców męskich, 32 drużyny żeńskie oraz 29 męskich.

Chociaż w filharmonii harcerze nie mogli zapalić ogniska, był czas także na śpiewanie obozowych piosenek przy gitarze. Gałę zakończył recital Magdy Umer. **au**

**Medal wręczył abp. seniorowi Tadeuszowi Gocłowskiemu przewodniczącemu ZHR hm. Michał Butkiewicz**



P. MAJLINOVIKSI



ANDRZEJ URBAŃSKI

## Ks. Jarosław E. Piotrowski

Jednym z owoców Paschy Chrystusa jest sakrament pojednania i pokuty.

Obok Eucharystii to dla mnie najważniejszy sakrament we wspólnocie Kościoła, który odnawia w nas łaskę chrztu świętego. Doświadczam potrzeby spowiedzi świętej nie tylko jako penitent, ale także jako spowiednik, jako kapłan i duszpasterz. Ten sakrament daje radość, pokój w sercu człowieka i radykalnie odcina nas od zła, grzechu, kiedy będzie właściwie przygotowany.

**Dobrze przygotowana spowiedź ze strony penitenta, w którym dostrzegalne jest pragnienie uporządkowania swej relacji z Bogiem, dodaje skrzydeł kapłanowi.**

Wtedy jest radość z nawrócenia. W swojej prawie 16-letniej posłudze miałem kilka spowiedzi, podczas których tak samo jak spowiadający płakałem ze wzruszenia i radości. Widziałem działanie łaski. Do tego, by przeżyć podobną radość i zobaczyć owoce działania łaski, potrzebny jest czas, okoliczność, ale nade wszystko spokój.

Przyjście do konfesjonału pomiędzy zakupami czy pracą a domowymi obowiązkami zawsze podsyte jest pośpiechem.

Warto znaleźć czas, by nie zostawiać na ostatnią chwilę swojej spowiedzi.

Wypowiedź dla GN, 26.02.2011 r.

## Charytatywny Turniej Hokejowy

**GDAŃSK.** Po raz 10. będzie można oglądać zmagania księży uganiających się na łyżwach za hokejowym krążkiem. W tym roku skrzyżują kije z policjantami oraz dziennikarzami. Impreza odbędzie się 6 marca o 15.00 w nowo wybudowanej hali sportowej Ergo Arena. Do drużyny dziennikarzy zaproszeni zostali znani z anten ogólnopolskich redaktorzy Robert Kantereit z radiowej Trójki, Maciej Kurzajewski i Przemysław Babiarz z redakcji sportowej TVP. – Głównymi aktorami są jednak księża, których wierni mogą oglądać w niecodziennej roli – mówi Waldemar Skolimowski z Media Team, organizator wydarzenia. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na

pod patronatem „Gościa”



W. SKOLIMOWSKI

Podczas ostatniego meczu hokejowego nagrody wręczał metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź

cel charytatywny, m.in. wsparcie Szpitala Dziecięcego w Gdańsku-Oliwie. Po turnieju każdy kibic będzie mógł za darmo skorzystać ze ślizgawek. Honorowy patronat

nad turniejem objął metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Wydarzenie wspierają Energia, Pomorska Spółka Gazownictwa, SKOK. **au**

## Kolos zacumował

**GDYŃIA.** MSC „Fortunate” (na zdjęciu) wpłynął do naszego portu 27 lutego. To największy kontenerowiec, jaki do tej pory zawinął do Gdyni. Może przewieźć prawie 70 tys. ton ładunku – tyle, ile waży tysiąc czołgów. Statek z takim obciążeniem jest w stanie rozwi-

nać prędkość 19 węzłów. Tak duża jednostka mogła wpłynąć do gdynskiego terminalu, bo w ubiegłym roku do 13,5 metra pogłębiono wejście do portu. W następnych latach ma ono zostać pogłębione do 15 metrów. MSC „Fortunate” pływa pod banderą Panamy. **au**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

## Pomogą przy PIT-ach

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** „Od kilku lat (...) możemy przekazać 1 proc. na rzecz dobrych dzieł. Jednym z nich jest Caritas Archidiecezji Gdańskiej (...)” – napisał w liście do wiernych abp Sławoj Leszek Głódź. Gdańska Caritas utrzymuje m.in. hospicja, świetlice, stołówki dla ubogich i bezdomnych, domy seniora, zakłady rehabilitacji. Orga-

nizuje także letni wypoczynek dla dzieci i młodzieży oraz akcje pomocowe dla ofiar wojen i kataklizmów. W tym roku Caritas 16 kwietnia zaprasza do wyznaczonych punktów w swoich placówkach, gdzie metropolitą będzie za darmo wypełnić PIT. Dodatkowe informacje: tel. 58 340-27-90; www.gdansk.caritas.pl/jedenprocent/. **au**

## Modlitwy o trzeźwość narodu

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** „Komunia z Bogiem – źródłem i owocem życia w trzeźwości” – pod takim hasłem rozpoczyna się 44. Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu w archidiecezji gdańskiej. – Warto uczynić wszystko, by te chwile były momentami refleksji nad trzeźwym, a zarazem radosnym sposobem spędzania wolnego czasu – zachęca ks. Bogusław Głodowski, diecezjalny duszpasterz ruchów trzeźwościowych. – Może warto w tym tygodniu zdecydowanie więcej się modlić i czynić pokutę w intencji tych, którzy nadużywają alkoholu – zachęca duszpasterz. **au**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@goscniemiecy.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Teatr Prostolinijny

# Gdyby Kargul był Kaszubą

– Początkowo było mi bardzo trudno przemóc się, żeby grać w komedii, gdzie umiera człowiek. Całkiem niedawno bowiem **na moich rękach umierała moja mama** – mówi Jan Trofimowicz, dyrektor Gminnego Domu Kultury w Lini. W sztuce zagrał pijaka Gerarda.

Teatr Prostolinijny to amatorska grupa z miejscowości Linia w powiecie wejherowskim. Ich najnowsza sztuka „A la weter jo!”, co z kaszubskiego możemy przetłumaczyć: „Ale się porobiło”, wywołuje u widzów salwy śmiechu. Nic dziwnego, skoro w obliczu umierającego „starka”, czyli dziadka, rozgrywają się sceny niczym te z udziałem Kargula i Pawłaka.

Trwające ponad godzinę przedstawienie jest już drugą sztuką wystawianą w krótkiej historii teatru. – Pierwsza, w języku polskim, nosiła tytuł „Przed pogrzebem” i też była komedią – mówi Tamara Jabłońska, kierownik teatru. Tamara, prywatnie żona wójta Łukasza

Jabłońskiego, zaszczepiła pasję teatralną swoim uczniom już w gimnazjum. Nic dziwnego, że większość ponaddwudziestoosobowego składu stanowią ludzie w wieku dwudziestu kilku lat. Studenci, ale i młodzież pracująca. Oczywiście grają też starsi, np. wicewójt gminy Bogusława Engelbreht.

Daniel Okrój, 22 lata, na co dzień układa kostkę brukową. – Dla mnie próby, gra to jest przygoda. Cieszę się, że nie jestem skazany na telewizor czy komputer – mówi odwórcą roli księdza. Niestety, w czasie przedstawienia księdzu Danielowi nie udaje się odprowadzić dziadka na tamten świat. Ten zresztą wybiera się tam codziennie, a samo umieranie to rodzaj rodzinnej imprezy.

Moment umierania i pisania testamentu został zaczerpnięty od kaszubskiego pisarza Jana Drzeżdżona. Resztę wypełnia... życie. – Duże fragmenty sztuki to tzw. dialogi

## Nie musisz znać języka

Teatr Prostolinijny otrzymał zaproszenia do zagrania w Luzinie i Pucku. Kiedy odbędą się przedstawienia, dowiemy się na stronie gminy: [www.gminalinia.pl](http://www.gminalinia.pl). Warto przyjść, nawet jeśli nie zna się kaszubskiego. Przekaz pojmiemy w lot!

autobusowe. Gdy kiedyś jeździłam do liceum w Wejherowie, w drodze słyszałam wiele mądrości... – wspomina Jabłońska. A kaszubska mądrość pozwala na przykład rozpoznać odpowiednią narzeczoną albo jednoznacznie usprawiedliwia jazdę po pijanemu. W końcu „piwo to nie alkohol”. W sztuce alkoholizm i kwestie zabarwione nutą erotyzmu ukazują głębszy problem trudnych relacji rodzinnych. – Mnie to nie dotknęło, ale nadal bywa tak, że synowa jest gorsza lub

bywa zgola przyczyną zła, a sam synuś, nawet pijak, jest przez rodzinę usprawiedliwiany – podkreśla pani kierownik. Całość dopełnia fantastyczna, bo prosta, sceneria. Święty obraz, zegar, kaszubski kredens, stół i... naładowana flinta pod łóżkiem. Jednym słowem, świat kaszubski w soczewce albo, trafniej, w krzywym zwierciadle. – Chcieliśmy wykipić hipokryzję, udawanie, zajmowanie się nie swoim życiem. Śmiejemy się z tego, ale i chcemy, żeby ludzie dostrzegli, że to nie jest dobre – wyjaśnia.

**Większość zespołu stanowią młodzi ludzie**

Najnowsza sztuka „prostolinijnych” to jednak nie tylko kpina. Przywary kaszubskie

są wszak charakterystyczne dla całości populacji między Bugiem i Odrą. Ze sztuki płynie też mądrość prawdziwa. – Mimo wszystko, co widać w sztuce, tutaj ludzie trzymają z Bogiem chyba ciut bardziej niż w innych rejonach naszego województwa. Nie jest to wiara od niedzieli do niedzieli. Ja sam modłę się często o swoją dobrą śmierć, a nie jestem w tym odosobniony – mówi Jan Trofimowicz, który przybył do gminy cztery lata temu.

Przedstawienie teatru amatorskiego, świetnie zagrane, gromadzi całą lokalną społeczność. Za każdym razem sala jest nabita po brzegi, a bilety wyprzedane na długo przed spektaklem. O telewizji nie myśli nikt. **Ks. Sławomir Czalej**

■ R E K L A M A ■

Wesprzyj dzieła Caritas!

[www.caritas1procent.pl](http://www.caritas1procent.pl)

Caritas Archidiecezji Gdańskiej OPP  
KRS: 0000247280

# Duchacy odrodził

## MATEMBLEWO.

Jeden z nich jeszcze nie tak dawno był inżynierem w Australii, inny ordynatorem w niemieckiej klinice, kolejny pragnął założyć rodzinę. Ostatecznie **zdecydowali się na wspólnotowe życie w odradzającej się męskiej gałęzi Zakonu Ducha Świętego.**

tekst i zdjęcia

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

aurbanski@goscniedzielny.pl

**L**ukasz, Piotr, Jan, Tadeusz, Jacek, Michał, Szymon. Siedmiu młodych ludzi, każdy z innej części świata. Mieli przeróżne plany i marzenia. Teraz z trzema kapłanami: ks. Wiesławem Wiśniewskim, matemblewskim proboszczem, ks. Zbigniewem Drzałem, duszpasterzem młodzieży, oraz ks. Romanem Kaźmierczakiem, pracującym na Ukrainie, tworzą trzon odradzającej się męskiej gałęzi Zakonu Ducha Świętego. Połączyło ich pragnienie, które towarzyszyło przed 800 laty założycielowi zakonu, dziś błogosławionemu o. Gwidonowi z Montpellier: nieść o natchnienia Ducha Świętego pociechę i miłosierdzie chorym, ubogim i opuszczonym. Okazywać tym,



którzy potrzebują pomocy, miłość, radość, pokój i cierpliwość. Głosić Ewangelię Życia. Dostrzegać Oblicze Jezusa Chrystusa w bliźnich i bronić ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Obecnie bracia mieszkają na terenie Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Matemblewie. Jest tam Dom Samotnej Matki, a w nim okno życia, w którym można pozostawić nowo narodzone dziecko. Bracia przechodzą wstępną formację. W przyszłości będą posługiwać w konkretnych miejscach: szpitalach, czy choćby Domu Hospicyjnym, a także placówkach, w których nieodłącznym elementem jest cierpienie, ból i samotność.

### Duch tchnie, kędy chce

24-letni Tadeusz Biela jeszcze kilka miesięcy temu mieszkał

w Remscheid w Niemczech. Wyjechał z rodzicami z Polski jako mały chłopiec. Dorastał wśród niemieckich rówieśników. – Wychowywałem się w rodzinie katolickiej, ale Panu Bogu się nie naprzykrzałem – opowiada obecnie brat Tadeusz. Żył jak każdy przeciętny młody chłopak. Dyskoteki, zabawa, życie z fantazją. Studiował pedagogikę.

– Wszystko to zmieniło się, kiedy poznałem polonijną wspólnotę młodzieżową „Orły”. Spotykaliśmy się na adoracjach, rekolekcjach, modlitwie. Tam dopiero poznałem ludzi, z którymi mogłem dzielić się wszystkimi moimi problemami i duchowymi pragnieniami – opowiada Tadeusz. – Razem podejmowaliśmy różne akcje, np. obrony życia nienarodzonych czy ewangelizacji młodzieży. Odkryliśmy, że młodość przeżywana

z Chrystusem jest jeszcze radośniejsza – mówi.

Podczas Świątowego Spotkania Młodych w Australii nawiązał kontakty z przyszłymi współbraćmi. Podobnie Jan Płottke. Do odkrywania charyzmatu bł. Gwidona zachęciły go słowa hasła światowych dni młodzieży w Sydney. Wzywało młodych, by zaufali Duchowi Świętemu i stawali się świadkami Chrystusa.

– Zawsze chciałem pomagać najuboższemu. Spotkanie w Sydney zaowocowało z czasem decyzją, że charyzmat



# i się w Gdańsku



gdy podjąłem ostateczną decyzję, wszystko minęło, a w sercu pojawił się pokój, który wciąż mi towarzyszy – opisuje swoją sytuację brat Jacek. Mówi, że swoje miejsce zawdzięcza formacji uzyskanej we wspólnocie „Czystość Serca” i ks. Bernardowi Schilerowi z niemieckiej parafii, w której ostatnio mieszkał.

## Początki gdańskie

Idea odnowy męskiej gałęzi Zakonu Ducha Świętego była pragnieniem, które przez wiele lat nosił w swoim sercu śp. ks. kan. Kazimierz Krucz (kustosz sanktuarium w latach 1960–1994). W połowie lat 90. postanowił podzielić się nim z kilkoma młodymi księżmi diecezji gdańskiej. To właśnie wtedy przez gdańskiego biskupa skierowana zos-

**Od prawej stoją: Jacek, Tadeusz, Piotr, Łukasz, Szymon, Michał, Jan, ks. Wiesław**

**PONIŻEJ: Figura Matki Bożej Brzemiennej**

tała prośba do Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego w Stolicy Apostolskiej o wskazanie odpowiedniej procedury.

„Przed zatwierdzeniem instytutu religijnego na prawie diecezjalnym, członkowie wspólnoty powinni ukonstytuować się w stowarzyszenie publiczne. (...) Nadto życzę, by dzięki pomocy Matki Najświętszej i waszej gorliwej współpracy, idea którą wyraziliście, mogła stać się pewnego dnia rzeczywistością” – otrzymali odpowiedź z Watykanu. Był 13 marca 1986 roku.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego 8 czerwca 2003 roku metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski erygował przy Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku-Matemblewie kleryckie stowarzyszenie wiernych o nazwie Towarzystwo Ducha Świętego. „Otwierając się na uświęcające działanie Ducha Świętego Pocieszyciela, członkowie Stowarzyszenia pragną aktywnie uczestniczyć w głoszeniu

Ewangelii Życia” – napisał gdański metropolita w dekrecie erekcyjnym. Kolejnym ważnym momentem było ostatnie spotkanie z Janem Pawłem II 12 maja 2004 r., kiedy gdańska delegacja w czasie audyencji śródowej na Placu św. Piotra w Rzymie otrzymała błogosławieństwo papieskie na trud budowania wspólnoty Towarzystwa Ducha Świętego.

Niemniej najważniejszą dla powstania wspólnoty była decyzja obecnego metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia. 30 maja 2009 r. podpisał Statuty Towarzystwa oraz związane z nimi dekrety.

Przez wszystkie te lata idea odnowy męskiej gałęzi zakonu była otoczona modlitwą całego Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego, które nieprzerwanie od ośmiu wieków żyje charyzmatem bł. Gwidona.

## Naturalne pytania

Może przypadek, a może Opatrzność sprawiła, że kilku młodych mężczyzn spotkało się w jednym miejscu z podobnymi pragnieniami. – Po raz pierwszy usłyszałem o bł. Gwidonie ponad 25 lat temu. Pamiętam przynagle-



nie wewnętrzne towarzyszące tamtej chwili: muszę poznać tego młodego człowieka, zrozumieć jego żarliwe pragnienia, które przed 800 laty w dalekim Montpellier dały początek zakonowi, który w kolejnych wiekach uczynił tyle dobra w Kościele i w świecie – opisuje swoje pierwsze myśli ks. Wiesław Wiśniewski. Być może również dlatego, że czasy, w których żył, tak bardzo przypominały współczesne. Jednocząca się Europa, konflikt cesarstwa z papieżem, pragnienie powrotu do pierwotnej gorliwości ewangelicznej oraz dynamiczne przemiany społeczne i gospodarcze powodowały – podobnie jak dzisiaj – wzrost liczby ubogich – tłumaczy moderator Towarzystwa Ducha Świętego.

– Marta Robin powiedziała kiedyś: „Świat współczesny, nie tyle oczekuje głosicieli Dobrej Nowiny, ale miejsc, gdzie żyje się Ewangelią” – przypomina ks. Wiśniewski. W domu Ducha Świętego, założonym przez bł. Gwidona w Montpellier, każdy potrzebujący mógł doświadczyć płynącego z natchnienia Ducha Świętego wsparcia.

– W tamtym miejscu, w jednym duchu, współpracowali z sobą: bracia, siostry i ludzie świeccy. Taki kształt pragniemy również i my nadać naszej wspólnocie oraz dziełom, które tworzymy w Kościele – mówi ks. Wiesław. ■

bł. Gwidona to również moja droga – mówi Jan Płotke. Dotychczasowe plany związane z ukończonymi studiami inżynierskimi i plany małżeńskie zostały zupełnie wyrócone.

Jacek Gozdalski ostatnie 8 lat mieszkał w Niemczech. Powodziło mu się znakomicie. Po ukończonych studiach medycznych otrzymał propozycję zrobienia specjalizacji u zachodnich sąsiadów. Wysokie stanowisko w szpitalu, które mu zaproponowano, było dodatkowym atutem. Jednak już wtedy towarzyszyło mu pragnienie pójścia drogą z Jezusem.

– Miałem bardzo trudne chwile, rozterki, wiele pytań. Dopiero,

## Duchacy w Polsce

W 1220 r. biskup krakowski Iwo Odrowąż sprowadził duchaków z Wiednia do Polski. Duchacy polscy należeli początkowo do zakonnej prowincji austriacko-węgierskiej, a pod koniec XIII w. utworzyli prowincję niezależną. Prowadzili szpitale Ducha Świętego w Krakowie, Sandomierzu, Kaliszu, Sławkowie, Wisznicy i Stawiszynie. Na kapitule 1651 r. pod przewodnictwem generalnego wizytatora z Rzymu (P. Sauniera) zredagowano konstytucje zakonne przystosowane dla polskiej prowincji, które zatwierdził generał. Papież Benedykt XIV wyjął w 1741 roku prowincję polską spod władzy generała i poddał jurysdykcji biskupów ordynariuszy, licząc na ich pomoc dla zakonu. Prowincja polska w 1777 roku liczyła 14 zakonników, a w 1783 roku uległa kasacji. Ostatni polski duchak zmarł w 1820 roku w Krakowie. (zobacz [www.gwidon.pl](http://www.gwidon.pl))

– Po raz pierwszy takie nauki **zorganizowaliśmy w Warszawie z Radiem Józef** – mówi o. Dariusz Michalski, jezuita, rekolekcjonista z Ignacjańskiego Centrum Formacji Duchowej w Gdyni

Od 13 marca do 10 kwietnia, czyli od pierwszej do piątej niedzieli Wielkiego Postu, w Radiu Plus odbędą się pierwsze rekolekcje ignacjańskie. Choć dla naszej pomorskiej rozgłośni rekolekcje w eterze nowością już nie są, to jednak tegoroczne zapowiadają się szczególnie interesująco.

### Znaki czasu

Organizatorami tegorocznych rekolekcji są nie tylko księża jezuiti, ale i osoby świeckie, żyjące duchem założyciela zakonu, św. Ignacego Loyoli, zrzeszone we Wspólnocie Życia Chrześcijańskiego. Same rozmowy z radiowcami zaczęły się w lecie ub. roku. – Pomimo początkowych wątpliwości co do takiej formy, szybko udało nam się przekonać dyrektora Adama Hlebowicza – cieszy się o. Darek.

Wielu z nas kojarzy rekolekcje – i słusznie – z pójściem do kościoła, spowiedzią etc. Niestety, dzisiaj coraz więcej ludzi nie ma na to czasu; zresztą w ogóle go nie mają. – Ani na modlitwę, nie mówiąc już o żywym kontakcie z Bogiem poprzez Pismo Święte – zauważa jezuita. Rekolekcje, które będą trwały miesiąc, wymuszają na człowieku pewne uporządkowanie harmonogramu dnia. Rano 30-minutowa medytacja, a wieczorem 15 minut na rachunek sumienia. – Z doświadczenia wiemy, że jest to wystarczający impuls, żeby inaczej spojrzeć na swoje życie, właśnie w świetle słowa Bożego – wyjaśnia. Kolejnym elementem

### Pozwól się odnaleźć

Rekolekcje pod tym tytułem rozpoczynają się **13 marca** o godz. 15.00 Mszą św. u gdynskich jezuitów, czyli w parafii św. Stanisława Kostki w Gdyni, ul. Tatrzańska 35. Zakończą się 10 kwietnia Mszą św. w tym samym miejscu i o tej samej godzinie, ale tu już mogą uczestniczyć tylko uczestnicy rekolekcji. Po Mszy św. spotkanie w małych grupach i poczęstunek. Konferencje w każdą niedzielę o godz. 18.30, wprowadzenie do medytacji codziennie od niedzieli do czwartku o godz. 19.00 – wszystko na falach radiowych. Spotkania indywidualne z kierownikiem duchowym 15, 22, 30 marca i 5 kwietnia, czyli oprócz 30 marca (środa) są to wtorki, w godz. 17–20. Zapisy na [www.icfd.pl](http://www.icfd.pl), internetowy dom rekolekcyjny [www.e-dr.jezuici.pl](http://www.e-dr.jezuici.pl).

## Propozycja na najbliższy post

# Rekolekcje dla zaganianych



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

**Nagrania konferencji odbyły się w ministudium radiowym jezuitkiej biblioteki w Gdyni**

miesięcznych rekolekcji są spotkania z kierownikiem duchowym. Co ciekawe, nie są nimi tylko kapłani, ale właśnie osoby świeckie. Na 25-minutowe spotkanie można się zapisać, wypełniając specjalny formularz w internecie. Warto podkreślić jeszcze, że rekolekcje oparte są na tych, które w XVI w. napisał św. Ignacy. Już wtedy przewidział, że znajdą się osoby, które nie będą w nich brać udziału niejako stacjonarnie. Od samej formy nauk nie mniej interesująca jest ich tematyka. Na przykład wybaczenie. Nie tylko innym, ale i... Panu Bogu. – Tematy są powtórzeniem rekolekcji, które kilka lat temu zaproponowaliśmy w... internecie. Spotkało się to z dużym oddźwiękiem i było najbardziej owocne – mówi Natalia Żelasko, współpracownik Internetowego Domu Rekolekcyjnego. Wtedy każdego dnia ukazywały się na stronie [www](http://www) kolejne konferencje i punkty do porannej medytacji. Podczas tamtych jednak – i to jest podstawowa różnica w stosunku do obecnych – nie było kierownictwa duchowego. – Dopuszczam możliwość takiego kierownictwa, nawet przez Skype'a, ale w bardzo szczególnych okolicznościach. Kiedy ktoś jest poza Polską albo leży chory i nie może wyjść z łóżka – wyjaśnia o. Michalski.

### Gdańskie tradycje

Rekolekcje radiowe w pomorskim Plusie mają niemal tak długą tradycję jak historia radia. – Kościół dosyć szybko zorientował się, jak silną bronią może być słowo głoszone na falach

eteru. Nie od razu jednak tradycjonalisci przyjęli ten nośnik kultury za oczywisty dla głoszenia Ewangelii – mówi Adam Hlebowicz, dyrektor rozgłośni. Pierwsze takie rekolekcje odbyły się jeszcze przed wojną w Wilnie, a prowadził je bł. ks. Henryk Hlebowicz, wybitny duszpasterz akademicki i opiekun duchowy takich ludzi jak Antoni Gołubiew, Paweł Jasienica, Irena Sławińska czy Stanisław Stomma. W gdańskim Plusie natomiast rekolekcje głosili m.in. Jan Budziaszek, abp Tadeusz Gocłowski, o. Jacek Salij czy też śp. abp Józef Życiński.

– Dzisiaj sytuacja młodego pokolenia jest bardzo trudna. Trzeba zabiegać o pracę, spłacać kredyty, ludzie bardzo szybko się wypalają. Jest wielu młodych, którzy w tym zabieganiu odkrywają w sobie potrzebę czegoś głębszego, duchowego – mówi Natalia, która sama ma 27 lat. Co ciekawe, wielu z nich przychodzi na Mszę św. niedzielą, ale wieczorem. Niektórzy nazywają ją „Mszą ostatniej szansy...”. Rekolekcje jednak nie są dedykowane jedynie dwudziestolatkom, ale wszystkim, którzy mają już jakiś багаż życiowy. W rekolekcjach warszawskich uczestniczyło (zgłoszonych) ok. 240 osób, ile zechce uczestniczyć na Pomorzu, wkrótce się przekonamy. Tu przewidywania mogą skończyć się niespodzianką. – Raz przyjechał do mnie ksiądz spod Łomży, który poprosił o rozmowę. Okazało się, że w telefonie komórkowym miał zgbrane wszystkie konferencje – śmieje się ks. Darek.

**Ks. Sławomir Czalej**

Rozmowa z kawalerem  
Medalu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego

# Praca sama mnie znajduje

Jest lekarzem, matką czworga dzieci, a przede wszystkim społecznikiem. Nie dba o zaszczyty, odznaczenia trzyma głęboko w szufladzie.

Z **dr Marią Kozielcką** o kobietach, harcerstwie i oszczędzaniu czasu rozmawia Tomasz Pietrzak.

a kiedy o służbę drugiemu. Natomiast z całą pewnością mogę powiedzieć, że podejmowanie wszystkich życiowych decyzji ułatwia religia. Nie wyobrażam sobie wielu wydarzeń w swoim życiu bez zaufania i oparcia w Bogu. Jak utraty córki, która zmarła w wieku pięciu lat. Byłam wtedy na obozie harcerskim. Noce spędzałam w szpitalu przy córce, a w dzień byłam komendantem i lekarzem na obozie. Po ludzku nie wiem, jak udało mi się to przeżyć.

**Podczas gali w Teatrze Muzycznym powiedziała Pani, że ugruntowanie ducha służby zawodzicza Pani m.in. harcerstwu. Było ono dla Pani ważne?**

– Śmieję się, że urodziłam się w mundurze harcerskim. Gdybym była chłopcem, to na pewno byłabym wojskowym. Tak poważnie, harcerstwo to dobra szkoła dla wszystkich. Przestrzeganie prawa harcerskiego dawało gwarancję życia wszystkimi cnotami. Składałam przyrzeczenie harcerskie, w którym była mowa o Bogu. Oczywiście nie podkreślało się tego tak jak we wspólnotach religijnych. To, co wyniosłam z harcerstwa, przydaje mi się w życiu na każdym kroku. Tam wszystko jest poukładane według konkretnego planu. A to jest przecież podstawą dobrze zorganizowanej pracy. Raz w życiu byłam na zwykłych koloniach i nie mogłam się tam odnaleźć. Brakowało mi porządku. Dzięki niemu doba staje się dłuższa niż 24 godziny.

**Jak to możliwe?**

– Dzisiaj wszystko można kupić, oprócz czasu. Ten trzeba zawsze oszczędzać. Ale są na to sposoby. Kiedy zaczynałam staż, pracowałam w laboratorium. Tam jeden z moich przełożonych zawsze powtarzał, by robić kilka rzeczy naraz. Jeśli idziesz na drugi koniec laboratorium, pamiętaj, by nie robić tego z pustymi rękoma. Zaplanuj przedtem, co jeszcze możesz zanieść przy okazji. Od tamtej pory robię to przez całe życie.

**TOMASZ PIETRZAK: Cieszy się Pani z tego wyróżnienia?**

**DR MARIA KOZIELECKA:** – Kiedy dowiedziałam się, że Akcja Katolicka zaproponowała mnie do tej nagrody, powiedziałam, że nie chcę i nie czuję się godna tak wielkiego wyróżnienia. Pomyślałam sobie: przecież nie wybudowałam i nie stworzyłam niczego wielkiego. Mimo jakiegoś wewnętrznego sprzeciwu doceniam ogromną treść, jaka wiąże się z tym medalem, choćby przez podziw dla postaci Eugeniusza Kwiatkowskiego. Sama jednak nigdy nie przywiązywałam wagi do zaszczytów i przedmiotów.

**Medal nie zawisł na honorowym miejscu w Pani mieszkaniu?**

– Nie. Gdybym miała wskazać drogą mi rzecz, która stoi w moim domu w widocznym miejscu, byłaby to ikona Chrystusa przywieziona z Ostaszkowa. Jest szczególnie ze względu na mojego Ojca, który tam był więziony. Zginął jako polski oficer i lekarz wojskowy.

**W gronie osób szczególnie zasłużonych dla Gdyni była Pani jedyną odznaczoną kobietą. Czego życzyłaby Pani innym kobietom z okazji zbliżającego się 8 marca?**

– W latach 30. XX wieku byłam małą dziewczynką. Ale nie przypominam sobie, aby 8 marca obchodzono w przedwojennej Polsce. Dopiero komuniści do tego wrócili. Ja nigdy nie lubiłam i nie obchodziłam tego dnia. Zawsze traktowałam je jako święto rozbuchane przez ówczesne władze. Natomiast dobrze pamiętam, że przed wojną obchodziło się Dzień Matki. To było

najważniejsze święto przedwojennych kobiet.

**Czy to, że sama była Pani matką czwórki dzieci i żoną, nigdy nie przeszkadzało w podejmowaniu działań zawodowych i społecznych?**

– Miałam w życiu kilka związanych z tym problemów, ale starałam się jakoś to godzić. Zawsze robiłam w życiu jedynie to, co było konieczne. Specjalizacja, która zajęła mi mnóstwo czasu, była koniecznością życiową. Ale z doktoratu, na który namawiał mnie mój szef, zrezygnowałam. Uznałam, że byłoby to tylko moje widzimi się. Uważam, że na siłę nie należy szukać zadań. Znajomi i przyjaciele zawsze, kiedy zaczynałam coś robić, mówili, że znów coś sobie znalazłam. Prawdą jest natomiast, że to praca mnie znajduje, zwłaszcza społeczna. Przez niektórych byłam też napiętnowana, kiedy po raz czwarty zaszłam w ciążę: przecież to niepoważne, żeby będąc lekarzem i przy takim zaangażowaniu społecznym, pozwalać sobie na czwarte dziecko. Niektórzy pytali: „To ile razy jeszcze sobie na to pozwolisz”? Odpowiadałam: Tyle, ile jeszcze Pan Bóg zechce.

**Dzisiaj mówi się: kariera albo rodzina. Czy według Pani jest to do pogodzenia?**

– Z własnego doświadczenia wiem, że pracę lekarza trudno pogodzić z życiem rodzinnym, ale jednocześnie jest to praca, która daje wielką radość. Jest służbą drugiemu człowiekowi. To z kolei przykład dla własnych dzieci. One wiedzą, kiedy chodzi o karierę,

## Medal im. Eugeniusza Kwiatkowskiego

nadaje Rada Miasta Gdyni od 1994 roku. Po Honorowym Obywatelstwie jest drugim w hierarchii wyróżnieniem, jakie przyznają gdyńskie władze za wybitne zasługi dla rozwoju miasta i portu oraz za rozstawienie ich imienia w kraju i na świecie.

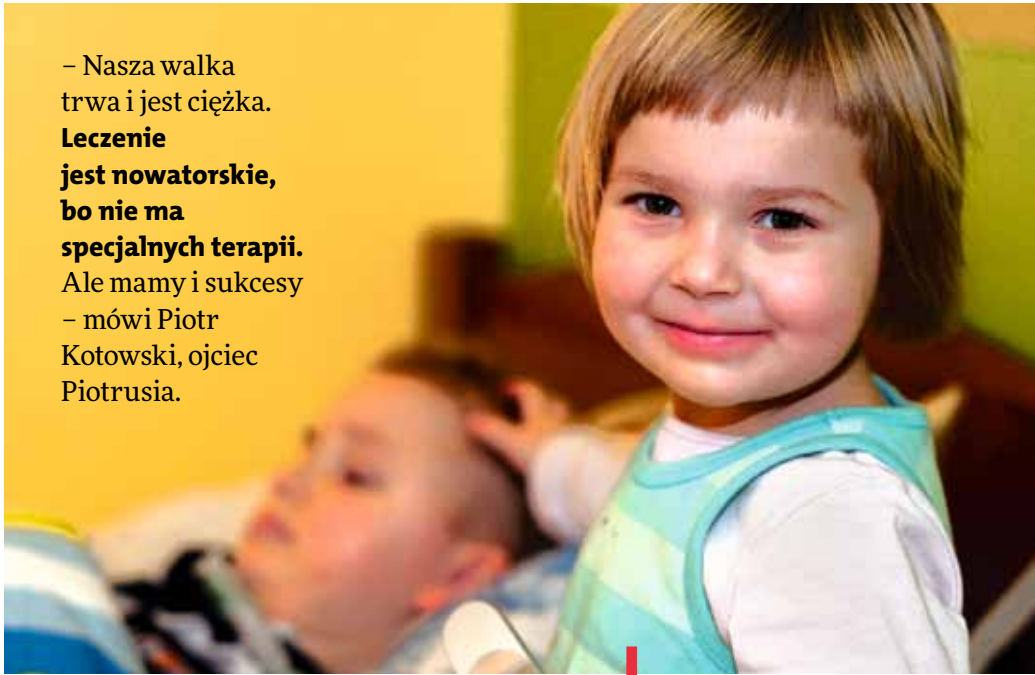


**W honorowym miejscu domu pani Marii stoi ikona przywieziona z Ostaszkowa**

Bohater GN dwa lata później

# Czekając na cud

– Nasza walka trwa i jest ciężka. **Leczenie jest nowatorskie, bo nie ma specjalnych terapii.** Ale mamy i sukcesy – mówi Piotr Kotowski, ojciec Piotrusia.



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

**W** 2008 r. na rodzinę państwa Kotowskich spadło prawdziwe nieszczęście. W wyniku wypadku samochodowego sparaliżowany został ich 4,5-letni syn. O jego leczeniu i determinacji rodziców pisaliśmy już w gdańskim GN w kwietniu 2009 r. (nr 16). Po prawie dwóch latach postanowiliśmy sprawdzić, co słychać u Piotrusia.

## Do szkoły marsz

Jedną z najważniejszych zmian w życiu małego Piotrusia było odłączenie sondy żołądkowej. Chłopczyk już samodzielnie przełyka i je. Ale to nie koniec sukcesów. – Udało nam się przywrócić czucie w całym ciele i napięcie mięśni – cieszy się Piotr senior.

Piotruś ma teraz 6,5 roku i w jego życiu zaszła wielka zmiana. Poszedł do szkoły. Koledzy w klasie szybko go zaakceptowali i polubili. Na początku była lekcja pokazowa, podczas której dzieci dowiedziały się, czym jest np. respirator. W szkole Piotruś wytrzymuje czasami na wszystkich zajęciach, czasami chce wcześniej wrócić do domu. –

Na szczęście przez cały ten czas mózg syna pozostał sprawny – podkreśla mama Ania. Dzięki temu chłopiec zapamiętuje, rozwiązuje zadania i łamię główki. Najbardziej lubi angielski. A to dlatego, że jeszcze przed wypadkiem postanowił zostać kapitanem, tak jak jego dziadek. Uwielbia wraz z nim studiować mapy, słuchać opowieści morskich i patrzeć na statki, które są najważniejszymi zabawkami. Nauka przebiegałaby szybciej, gdyby małe mógł samodzielnie pisać.

Problemów jest nadal sporo. – Najgorsze jest to, że nikt nie chce do synka przyjeżdżać. Rehabilitanci boją się bowiem respiratora i tak głębokiego złamania kręgosłupa – podkreśla mama. Jednym słowem, lękają się odpowiedzialności. Małe ponadto ciągle nie wyleczył się z psychozy szpitalnej. – On nadal tak samo boi się życia, jak i śmierci – mówi. Świat naznaczony traumą powoduje, że Piotruś nie łączy ze sobą uczuć, bólu, wszystkiego... To świat porozbijany, który trzeba posklejać. Ale psychoza szpitalna,

**W zwycięstwo braciśka wierzy też jego siostra Tosia**

świat tragedii i zamknięcia, dotknęła także rodziców... Oni też musieli swoje życie posklejać i przewartościować.

## Długie rekołeksje

Cały ich świat przez ostatnie dwa lata koncentrował się tylko wokół dziecka. Nie mieli do pomocy pielęgniarce, bo raz – że to zbyt duża odpowiedzialność, dwa – że opiekunka musiałaby być przeszkolona w intensywnej terapii. – A takie osoby na brak pracy nie narzekają – wyjaśnia Piotr. Do tego tzw. przyjaciele, którzy po wypadku szybko się upłynili. – Tak czasem w życiu bywa, że ci sprawdzeni odchodzą, a ci, po których byś się tego nie spodziewał, stają się bli-

scy – mówi. Nie znaczy to jednak, że są zupełnie sami. Jest i rodzina, choć nie cała... są i nowi przyjaciele, na których mogą zawsze liczyć. – I nawet nie chodzi o pomoc finansową. Ale o kogoś, kto przyjedzie, porozmawia jak z normalnym człowiekiem – wyjaśnia. Kotowski powoli wracają do życia. Jest i kino, i wyjazd z Piotrusiem i jego siostrzyczką do portu, żeby popatrzeć na statki.

Są też sytuacje, po których serce im krwawi. W jednym z sanatoriów kierowniczka powiedziała im wprost, że ludzie... nie życzą sobie takich widoków. Powinni zatem z dzieckiem tak się poruszać, żeby nikt ich nie widział... No, ale czego nie znieśie rodzic, który kocha swoje dziecko?

Czasami brakuje sił. Zwłaszcza fizycznych, bo w odzyskiwaniu duchowych radzą sobie na modlitwie. – To jest ciężka harówka. Naszego pirata trzeba przez osiem godzin masować, i to intensywnie – podkreślają. Do tego dynamiczna pionizacja za pomocą specjalnego urządzenia i ciągłe noszenie po schodach, do wanny, a kilogramów malcowi przybywa... Ostatnio trzeba było podjąć trudną decyzję i wystawić na sprzedaż dom. – Coś za coś – mówi dzielnie Ania. Chociaż – jak twierdzą – doświadczyli cudu, czekają na kolejny. Pierwszy poległ na tym, że kawałek kości z kręgosłupa wędrował po ciele, by w końcu idealnie trafić na swoje miejsce. Cud kolejny to odłączenie Piotrusia od respiratora. – Wtedy wszystkie ośrodki rehabilitacyjne w Polsce staną dla niego otworem – wyjaśniają. Bo rehabilitacja w domu kosztuje fortunę.

**Ks. Sławomir Czajej**

## Pomóżmy przyszłemu kapitanowi!

Tak jak dwa lata temu, tak i teraz zwracamy się do chętnych o wpłatę 1% od podatku dochodowego na rzecz naszego przyszłego kapitana. Bo nie ulega wątpliwości, że Piotruś nim zostanie. Pieniądze można wpłacić na Fundację Dzieciom „Zdążyć z pomocą”, KRS: 0000037904, nr rach. 41 1240 1037 1111 0010 1321 9362, koniecznie z dopiskiem: darowizna dla Piotra Kotowskiego, 7380.